

NIEPOROZUMIENIA O PORANKU

MARTA PIWIŃSKA



Teatr Im. Jaracza „Ateneum” w Warszawie: „Idący o poranku” Bordowicza. Roman Wilhelm (Cudny), Ludwik Pak (Kazia), Jan Matyjaszkiewicz (Pan Punio), Hanna Skarżanka (Kosicka). Reżyseria: Kazimierz Dejmek, scenografia: Andrzej Sadowski

Sztuka Macieja Bordowicza została nagrodzona na konkursie Teatru „Ateneum” i wystawiona — zgodnie z regulaminem — na tegoż teatru scenie. Andrzej Sadowski zbudował do niej wnętrze ponure i plugawe, tak jak ponury i plugawy może być tylko dworcowy bufet w małym mieście („Na stacji Chandra Unyńska, gdzieś, w mordobijskim powiecie...”). Kazimierz Dejmek wyreżyserował ją wydobywając bolesne brutalności literatury młodej i gniewnej. Aktorzy zaś przedstawili zróżnicowaną galerię pijanych ludzkich strzępów i szmat.

Na scenie Teatru „Ateneum” przez trzy akty przewalał się kłęb nienawiści, podłości, brudnych interesów. Podstawiano nogi, kopano dołki, sprzedawano i kupowano ludzi, papierosy, wódkę, próbowano zamordować lokalnego komunistę i wylano łzy nad moralną degrengoladą. W dworcowym bufecie na oczach widzów

rozkladała się i gnęła drobnomieszczańska istota małomiasteczkowego bytu Polski powiatowej, zatruwając swoimi miazmatami nieszczęśliwą młodzież. A pośród tej młodzieży był jeden, który nie dał się zatruć, który był uczciwy, zakochany i chciał się żenić, chociaż nie miał stałej pracy. To Edek, pozytywny bohater Bordowicza, ów, który ma być „młodym gniewnym”. Znalazłby się może jeszcze drugi „młody gniewny”, także nieszczęśliwie zakochany, ale wysadził się z rozpacz w powietrze w pobliskich kamieniołomach, wzorem Wokulskiego.

Sztuka Bordowicza jest niewątpliwie efektowna. Efektowny jest pijacki slang, którym przemawiają postaci. Efektowna jest transpozycja Godota na młodociane go chuligana, na którego powrót z więzienia czekają wszyscy na dworcu, bo właśnie on ma zaprowadzić w miasteczku „porządek” i porozliczać się z nielicznymi sprawiedliwymi Bordowiczowskiej Sodomy. Efektowny jest drastyczny wątek Magdy, „sprzedanej narzeczonej” pozytywnego bohatera. Efektowne jest niesamowite delirium Pana Punia, samobójstwo Cudnego i szlachetny tajniak, który spaceruje po scenie z rewolwerem za pasem niczym szeryf z westernu, efektowna jest w ogóle pijana i rozpaczliwa atmosfera tej sztuki. Można by tylko zarzucić Bordowiczowi, że efektów nagromadził aż za wiele, że je dublował i powtarzał tak, iż w rezultacie całość dłużyła się i nużyła. Można by mu też zarzucić, że sztuka, złożona z odprysków Gorkiego, Zapolskiej, Becketta, amerykańskiego westernu i romantycznego mitu miłosnego — nie jest mieszaniną czystą, ani własną i że jego wizja Polski powiatowej, przy wszelkich pozorach współczesności i autentyzmu, wywodzi się z literatury i to z literatury ubiegłego stulecia. Literaturę z literatury tworzy jednak większość debiutujących młodych pisarzy. Może tylko zastanawiać wybór Bordowicza: w *Idącym o poranku* atakuje z ową bolesną brutalnością „strasznych mieszczan”, a w *Krzyżowce* ustami studenta-poety napada

jeszcze niemal na filistrów. Zdziwiłoby jest stawianie problematyki na takiej płaszczyźnie przez poetę debiutującego na scenie w parę lat po *Naszej małej stabilizacji*. Bo niby obu im: Bordowiczowi i Różewiczowi chodzi o to samo, o „mieszczenie” Polski współczesnej, ale każdy rozumie przez to „mieszczenie” coś innego. Bordowicz rozumie dokładnie to, co na przykład Zapolska.

Na anachronicznym tle, przeciw anachronicznym „straszonym mieszczanom” buntuje się anachronicznie pozytywny bohater. Buntuje się zresztą nie tyle przeciw owym mieszczanom, ile przeciw jedynemu sprawiedliwemu. Plugawość miasteczka uznaje za rzecz oczywistą i tylko ma wielce za złe miejscowemu komuniście, Jordanowi, że ów kiedyś walczył o jakąś zmianę, że mu to dało moralną satysfakcję i że on, Edek, nie ma możliwości walczyć. Czy pan myśli, mówi do Jordana, że ja bym nie poszedł do lasu i nie umiał krwi przelewać? To brzmi już prawie jak ze *Sthendala*: „... ja, skazany wiecznie na ten smutny czarny strój! Ha! Dwadzieścia lat wprzód nosiłbym mundur jak oni. Wówczas człowiek taki jak ja ginął, lub był w trzydziestym szóstym roku generałem”. Dwadzieścia lat wprzód byłbym w partyzantce, miałbym czyste sumienie, sens w życiu i byłbym bohaterem, a teraz muszę kisać w plugawym miasteczku. Na drugim planie podobnie histeryzuje eks-partyzant, pan Kazia, że kiedyś był człowiekiem, a teraz jest pijaną szmatą. Rozmaicie można się buntować przeciw czasom stabilizacji. Pozytywny bohater Bordowicza ma ideały nieco westernowe. I chociaż przekona go w końcu Jordan, żeby został na miejscu i Edek podrze bilet do pociągu, którym chciał gdzieś z owego miasteczka uciekać, mimo najlepszych chęci trudno sobie wyobrazić, po co właściwie zostaje. Będzie psuć interesy miejscowym kombinatorom? Poszuka sobie dziewczyny, której będzie bardziej zależało na nim, niż na fabryczce wody sodowej? Czy też zostanie po to, by stanąć na drodze wracającemu z więzie-



Na zdjęciach kolejno od góry: 1. Elżbieta Kępińska (Andzia), Monika Dzienisiewicz (Magda), Jan Matyjaszkiewicz (Pan Punio); 2. Jan Kociniak (Zbysio), Elżbieta Kępińska (Andzia), Stanisław Libner (Męczyszna), Jan Matyjaszkiewicz (Pan Punio); 3. Ludwik Pak (Kazia) i Jan Matyjaszkiewicz (Pan Punio); 4. Marian Rulka (Piechaczek), Elżbieta Kępińska (Andzia), Stefan Śródka (Jordan); 5. Marian Kociniak (Edek), Roman Wilhelm (Cudny), Stefan Śródka (Jordan)



Hanna Skarżanka (Kosicka) i Jan Matyjaszkiewicz (Pan Punio)

nia czarnemu charakterowi i nie pozwolił mu na terroryzowanie miasteczka? Biały cowboy przeciw czarnemu cowboyowi, wspierany przez mądrego szeryfa: Edek, Czesiek i Jordan. Mimo Becketta i Gorkiego sztuka Bordowicza oscyluje najwyraźniej ku czarno-białym schematom amerykańskich filmów przygodowych. Jeśli nawet nie ma w tym wielkiego społecznego protestu i programu, byłaby może jakaś poezja, gdyby sztuki Bordowicza nie potraktować tak serio, jak ją na scenie „Ateneum” potraktowano i gdyby nie szukać w niej na siłę literatury młodej i gniewnej. Ciężarów, jakimi obarczył go Dejmek, *Idący o poranku* unieść nie mógł.

Przedstawienie rozpada się na szereg luźnych scen i epizodów, efektownych każdy z osobna, w sumie jednak nużących i monotonnych. Charakterystyczne sylwetki pijaków, chuliganów i żalonych ludzkich szmat były jednak wdzięcznym materiałem dla aktorów, którzy — na ogół nie krepowani żadną akcją i motywacją — mogli spokojnie skupić się na pokazywaniu owej charakterystyczności, bo w sztuce nie służyli niczemu więcej jak temu, by tworzyć ponure tło. Jan Matyjaszkiewicz — Pan Punio — pijany był najbardziej a jego na pół deliryczne stany miały w sobie coś niesamowitego. Pan Punio Matyjaszkiewicz był nie tylko sam głęboko „na dnie”, ale od czasu do czasu pokazywał z przeraźliwą pijacką jasnością, jak wygląda świat z tej perspektywy. Ludwik Pak — pan Kazia — był pijakiem histerycznym i demonstrował nie tyle swoje nieciekawe wnętrze, ile rosnące spustoszenia, jakie w jego organizmie z aktu na akt czynił alkohol. Jan Kociniak był młodzieńcem cynicznym, tępym i całkowicie przez drobnomieszczańskie miazmaty zatrutym. Owe miazmaty uosabiała na scenie Hanna Skarżanka — Kosicka, niemłoda lecz ponętą blondyna o trochę wulgarnych gestach, w opiętej na bujnym ciele lśniącej sukni, ze spadającym z ramion lisem; bufetowa, która w młodości bardzo źle się prowadziła a teraz prowadzi nielegalny wyszynk wódki, sypia z miejscowym „fabrykantem” i z miłości do której wysadził się w powietrze Cudny. Kosicka Hanny Skarżanki była symbolem, personifikacją mieszczaństwa triumfującego. Zdzisławowi Tobiaszowi, który grał Papierniką, miejscowego spekulanta, fabrykanta i szantażyście, zabrakło tej pewności siebie i bezczelnej siły, pokazał za to w sposób bezwzględnie przekonywający, że Papiernik ma duszę ohydny. Duszę komunisty i tajniaka okrył Stefan Śródka mgłą nieco enigmatyczną, chodził powoli i z niejakim namaszczaniem, powściągliwie cierpiał i starał się ludziom pomagać jak się dało, w nagrodę za co rozbito mu głowę. Ale banałem, jakie włożył Bordowicz w usta tego polskiego szeryfa, umiał nadać czasami Śródka pozory jakiejś głębi, co było niewątpliwym osiągnięciem. Najmniej wdzięczną rolę miał Marian Kociniak — Edek. Musiał zagrać młodego gniewnego, pozytywnie zbuntowanego, na co w tekście niewiele było danych. Wyróżnia się więc niejaką schludnością, rysem cierpienia na twarzy i w głosie, bardziej „szla-

chetnym” gestem pośród ogólnego rozmieniania i sylwetką nieco filmową. I jak się dało tworzył pozory, że Edek ma coś do powiedzenia.

Jako sztuka „programowa” *Idący* zawiódł zupełnie. Być może ma więcej sensu i wartości jako materiał interesujących aktorskich studiów. Niczym *Kapelusz pełen deszczu* Gazzo, który powstał dla amerykańskiego aktorskiego studia, sztuka Bordowicza może służyć do laboratoryjnych prac teatralnych nad techniką naturalistyczną, nad charakterystyczną rolą, nad możliwością wielu wariantów jednego typu pijaka. Gazzo parę aktów poświęcił takim studiom nad morfinistami i nikt mu tego nie miał za złe. Nie wiadomo jednak, czemu w takim razie spektakl reżyseruje aż Kazimierz Dejmek i czemu grają w nim aktorzy, którzy technikę naturalistyczną znakomicie już opanowali i umieją świetnie pokazywać charakterystyczne sylwetki wielu środowisk, jak tego dowodzi między innymi właśnie inscenizacja *Idącego*. Sztukę tę chciałoby się zobaczyć na popisie w PWST, niekoniecznie jednak w „Ateneum”. Nie wyszło to na dobre ani teatrowi, ani autorowi.

Jeden z uczonych amerykańskich niedawno poświęcił książkę dowodzeniu, że teatr Becketta nie jest niczym więcej jak naturalizmem w jego postaci dwudziestowiecznej i skrajnej. Zastanawiając się nad niejasnym sensem inscenizacji *Idącego* można wpaść na pomysł dziwaczny: czy tekst Bordowicza, który pochopnie połączył Becketta z Gorkim, nie został przypadkiem wykorzystany dla praktycznego udowodnienia tej teorii? Interpretację tę jednak po namyśle należy odrzucić. Po pierwsze Bordowicz jako dowód jest za słaby, po drugie sam pomysł zbyt jest przewrotny, po trzecie byłoby to jednak postępowanie wobec młodego i niedoświadczonego autora tak okrutnie perfidne, że włosy stają na głowie z przerażenia. Wypada raczej wierzyć, że Teatr „Ateneum” nie chciał wyrzucić Bordowiczowi krzywdy. Jego sztukę wystawiono bardzo starannie i z najlepszymi intencjami. Że same intencje nie wystarczyły i że autorowi *Idącego* obiektywnie rzecz biorąc jakaś krzywda chyba się stała, o to już nie można winić na pewno Bordowicza.

MARTA PIWIŃSKA